

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM.

ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO.
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.



ROK I.

MARZEC 1925.

Nr. 3.

WARSZAWA.

REDAKCJA: WARSZAWA, ALEJE 3-GO MAJA № 16 m. 6.

ADMINISTRACJA NOWY ŚWIAT № 19 m. 3.

Godziny przyjęć od 6 do 7-ej pp., telef. 151-81.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POSWIECONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM.

ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.



Nr. 3.

MARZEC 1925.

ROK I.

WARSZAWA.

REDAKCJA: WARSZAWA, ALIJE 3-GO MAJA Nr 16 m. 6.
ADMINISTRACJA NOWY ŚWIAT Nr 19 m. 3.
Godziny przyjęć od 6 do 7-ej pop. telef. 151-81.



O zainteresowaniu jako czynniku wyzwalającym samorzutną czynność dziecka w przedszkolu.

Pomiędzy przejawami życia fizycznego z jednej strony, a psychicznego z drugiej, zachodzi przedziwna harmonja. Każdej czynności psychicznej odpowiada czynność fizjologiczna — zmiana — lub szereg zmian w centralnym układzie nerwowym.

Fizjolog, lekarz, hodowca badają warunki życia danej istoty, oraz czynniki, któreby te warunki uczynić mogły najpomyślniejszemi dla prawidłowego jej rozwoju. Podobnie czyni rozumny wychowawca: trzeba czynników umożliwiających normalny rozwój dziecka, tak pod względem umysłowym jak i moralnym.

— Jednym z najważniejszych czynników jest bezwzględnie *zainteresowanie*. Pozwala ono uwagę dziecka skupić na przedmiocie, który mu posłuży jako stopień do przyswojenia sobie dalszych wiadomości, opartych bądź na wyobrażeniach, bądź na pojęciach, bez których obyć się nie potrafi. Zainteresowanie wyzwała samorzutną czynność dziecka, czynność, która, raz skierowana w pożądanym kierunku, ujawnia całe bogactwo my-

śli i pragnień i tem samem podaje wychowawcy cały szereg nowych punktów wyjścia dla coraz to nowych zainteresowań i dążeń. Jak potrawa spożyta bez apetytu, pod przymusem, nie wyjdzie na pożytek organizmowi, gdyż nie będzie należycie strawiona i przez organizm zasymilowana, podobnie pogadanka wysłuchana niechętnie, praca wykonana pod przymusem będzie tylko balastem, obciążającym niepotrzebnie władze umysłowe, jako to: pamięć, uwagę, wyobraźnię, i po pewnym czasie najmniejszego śladu tak przyjętej treści nie będzie.

To też lekarze słusznie czynią, działając na podrażnienie gruczołów trawiennych, a nauczyciel i wychowawca zwraca się do czynników budzących zainteresowanie dziecka — kierujących jego uwagę, tem ruchliwszą, im dziecko jest młodszem i im żywszy ma temperament, na przedmiot pożądanym, często porzucając obrany przez się system, plan lub sam przedmiot, by wziąć jako punkt wyjścia materiał budzący w danej chwili interes dziecka. Tak, czyni

wielki Pestalozzi, który, widząc dzieci z zajęciem przypatrujące się dziurce w ścianie lub plamie na tapecie, zając je potrafił danym przedmiotem i nauczyć w ciągu długich miesięcy, w trakcie oglądania arcy-ciekawej dziury, o znaczeniu i składzie cementu, pochodzeniu papieru, z którego zrobiono tapetę i t. p. „*Ucz tak, aby interes rozbudzony pozostał na całe życie*” (Volhau).

A interes rozbudzony pozostanie wówczas jedynie na całe życie, gdy będzie wynikał z potrzeb dziecka i gdy będzie ściśle związany z ustrojem i psychiczną organizacją dziecka danej sfery i wieku. Tem samem nasuwa się potrzeba: 1) dokładnego poznania dzieci z którymi się ma do czynienia. 2) znajomości ogólnych praw rozwoju dziecka i ewolucji zainteresowań, 3) umiejętności, lub daru wybierania w danej chwili materiału odpowiedniego z pośród rzeczy interesujących dzieci.

Oczywiście, że indywidualizacja w wychowaniu masowem ucierpi na rzecz większości, ogółu; inne natomiast wartości, jak zrozumienie potrzeby wyrzeczenia się niekiedy własnego interesu na rzecz masy, dobre strony koleżeńskości, solidarności i t.p. wyrobią się w dzieciach, które zresztą bezwarunkowo winny się doczekać upragnionej chwili, kiedy przedmiot specjalnie je interesujący pojawi się na widowni i pociągnie i zajmie również inne dzieci, dotąd na dane zagadnienia obojętne. Ażeby dzieci poznać, trzeba obok pamięci własnego dzieciństwa i własnych przeżyć obserwować je wciąż, badać psychologicz-

nie, skoro już są przez lekarza należyte zbadane pod względem fizycznym i antropozoficznym, i czynić to niezmiernie ostrożnie, z wielką subtelnością i niepostrzeżenie niemal dla dziecka, gdyż inaczej się je płoszy i odsuwa od siebie.

O ewolucji zainteresowań podam w tym krótkim szkicu kilka szczegółów mniej lub więcej znanych — co bynajmniej nie powinno by zwalniać rozumnej wychowawczyni od konieczności kształcenia się ciągłego, w kierunku zdobycia, tak pod tym, jak też innemi względami gruntownej wiedzy.

Z psychologii i t. zw. nauki o dziecku, przybawają bowiem coraz to nowe źródła, nowe i niezmiernie ciekawe materiały, coraz to inne oświetlenia zajmującego nas zagadnienia, czego dowodzi choćby ten drobny fakt, że ja po raz drugi pisząc o zainteresowaniu (pt. zeszyt II 1922 r. „Szkoły Powszechnej”) nie potrafię tego przedmiotu tak samo ująć.

Umiejętności wyboru z pośród licznych przedmiotów, interesujących w danej chwili dziecko, a będących możliwie choćby w luźnym związku z danym zagadnieniem, dostarczą nam same dzieci, jeśli tylko potrafimy więcej *patrzeć i słuchać* niżli *zmuszać* i mówić.

Dawać dzieciom przedmioty „z ich życia i ich wyboru:” oto zasada naczelna nauki pogładowej, a raczej zajęć z dziećmi tego wieku w przedszkolu.

I nie należy wymagać, by dziecko rzecz każdą zrobiło dokładnie, bez błędu. Przyjdzie to samo wiele prędkiej, jeżeli nacisk położymy na razie

przynajmniej, nie tyle na dokładność w wykonaniu, ile na zainteresowanie się dziecka daną rzeczą w myśl słów A. Ferrie: „Lepiej na razie źle, ale z zainteresowaniem, niżli dobrze bez zainteresowania, pomni na to, że im prędzej większa część dzieci, zostających pod naszą opieką, będzie zajęta i przejęta tem co się z dnia na dzień dzieje w ochronie, tem prędzej osiągniemy pożądane rezultaty: swobodny i maksymalny dla danego wieku a normalny rozwój dziecka, budząc w niem chęć do samorzutnej czynności w pożądanym kierunku.

Tak się dzieje ogólnie z gromadką dzieci, ale wszak pomiędzy niemi są dzieci nerwowe, dziedzicznie obciążone, z różnemi przyzwyczajeniami i nałogami, które wszak trudno tak prędko poznać, a które często utrudniają i tamują naturalny rozwój i bieg życia gromadki. Rozpatrzmy parę poszczególnych wypadków z powszedniego życia (pomijam najzupełniej dzieci anormalne, które jak wszędzie tak i w przedszkolu winny być kierowane po zbadaniu lekarskiem i psychologicznem do specjalnych zakładów). Oto mamy dziecko apatyczne, jakby znudzone, nie interesujące się niczem, ociężałe i ponure. Po zbadaniu lekarskiem i przekonaniu się, że nic mu nie brak pod względem fizycznym i zdrowotnym, musimy przyjść do przekonania, że mamy do czynienia bądź z dzieckiem zahukanem przez otoczenie, bądź przesyconem zbyt wielką ilością wrażeń, zanadto ruchliwym i hałaśliwym otoczeniem w domu, bądź wreszcie z dzieckiem po prostu nieoswo-

jonem z nowemi warunkami, jakby zastraszonem i obcem wśród tej gromadki tak mu nieznaney i niepociągającej.

Oczywiście że mogą być i inne przyczyny apatji i boczenia się dzieci danej ochronki, zwłaszcza na początku roku — gdy jest wiele dzieci nowoprzyjętych — my jednak ograniczymy się temi trzema wypadkami.

1. *Dziecko zahukane*. Biedna, nieszczęśliwa istota! Matka przepracowana, zabiedzona, zgryźliwa, wciąż je szturcha, popycha, gderze, przeżywa, wymawiając często, że chodzi po tej ziemi, że jest ciężarem, darmozjadem i t. p., odrywa je od zabawy, nakłada obowiązki, stanowiące ciężar ponad siły dla dzieciaka marnie rozwijającego się, a żadnego pieszczoty, słońca, zabawy.

Ojciec — hulaka wraca późno w nocy, potrąca sprzęty, bije żonę i dzieci, klnie i łaje. Dziecko — niemy świadek brzydkich, gorszących scen, dojrzałe zanim urosło, zgorzkniałe zanim się śmiać nauczyło, kryje się w najciemniejszy kąt pokoju bezradne, zalęknione, posępne, szczęśliwe jedynie podczas tych rzadkich chwil, gdy mu się uda niepostrzeżenie wymknąć bodaj na korytarz lub dziedziniec i ulicę i tam, wraz z innemi dzieciakami, zabawiać się na swój sposób. Dziecko takie, stępione na dobre słowo lub przyjazne spojrzenie, patrzy na wychowawczynię w ochronie nieufnie, z podelbą — niemal wrogo.

Wszystko co się tu dzieje uważa za zgoła sztuczną i niepotrzebną zabawę, do której zresztą nie zdradza najmniejszej ochoty.

Trudna sprawa z takim dzieckiem. Ono wszystko wie i wszystko rozumie. Taktyka wobec niego będzie niejako podstępna, chytra a nagła, nieoczekiwana dla samego dziecka. Po paru dniach rzekomego niezwracania nań uwagi, przy jednoczesnej bacznej obserwacji, wychowawczyni nagle zwraca się do dziecka: „Powiedz mi, Janku, co byś ty wymyślił dla tych dzieci. Już mi zbrakło pomysłów. Bawiłeś się kiedy z chłopcami? No — powiedz — jak? „Myśmy tłukli się śnieżkami, walili kamieniami, gonili się na jednej łyżwie po rynsztoku” — odpowiada rezolutnie Janek tonem wyższości w głosie, z radością wspominając zabawy starszych chłopaków, którym najczęściej z za węgla domu lub przez okno jeno się przyglądał — za mały, by móc im dorównać. „Pani” — idąc „za radą” Janka, organizuje zabawę w ściąganie się „siłowanie” (2 długie szeregi dzieci: 2 partje połączone za pomocą sznura — mocują się) — a Janek raz wciągnięty w koło towarzyszy rozśmianych i rozbawionych nowego rodzaju zabawą, „jego zabawą” — już wśród nich pozostanie — przedszkole zaś stanie mu się istnym rajem po udrękach domowych.

2. Dziecko przesycone zbyt wielką ilością wrażeń. W domu wciąż goście, śmiechy do późnej nocy, słysząc ciąglą muzykę i śpiew — nie reaguje na proste piosenki dziecięce, jest znudzone i znudzone.

Takie dziecko zainteresuje się cegielkami, z których samo będzie budować pałace i tramwaje, pokoje umeblowane i t. p. lub też zajmą je proste zajęcia jak: zapinanie szeregu gu-

zików, sznurowanie, dobieranie barwnych kul i t. p. (Froebel-Montessori). Nie lubisz się bawić — nieprawdaż? to, może mi pozapinasz te guziczki? O! to nielada praca! „Wielka mi rzecz” — odburknie chłopak czy dziewczynka i pochwyti robotę, żeby wykazać, że wszystko potrafi. I będzie tak samo zajęte na uboczu siedziało długo, aż ktoś z towarzyszy nie podejdzie, by z niem pogwarzyć, wciągając je do zabawy, a dalej już pójdzie coraz łatwiej.

3. Dziecko, które się czuje obco w otoczeniu dzieci. Jedyńcażek pieszczony przez wszystkich w domu, centrum, dokoła którego wszystko się dotąd obracało, przyzwyczajony do spokoju i wygod — widzi, że tu jest jednym z wielu, razi go zgiełk, hałas, jest zastraszony, płacze... A jednak zdrowy, normalny, żądny jest ruchu i zabawy, chciał tak bardzo iść do szkoły! W tym wypadku konieczna troskliwa matczyzna opieka wychowawczynie, potrzebne wyróżnienie z pośród gromadki szczęśliwej, ośmielenie i stopniowe wciąganie do koła dzieci — tak, by dziecko na razie odczuło, że się niem i tu interesują, by raptowna zmiana otoczenia i taktyki nie zważyła jego wrażliwej dyszyczki.

Powoli dziecko zrozumie, że jest „jak inne”, że Pani nie może się wyłącznie niem zajmować z krzywdą innych dzieci, że samo winno sobie zyskiwać przyjaciół i pomocników.

Widzimy z powyższych przykładów, że taktyka w gruncie rzeczy będzie podobna, gdyż opiera się na wzbudzeniu zainteresowania przedmiotem lub

metodą — które są znane dziecku i zapożyczone z jego otoczenia.

A jeśli taka taktyka słuszną jest w stosunku do t. zw. „trudnych dzieci” — to o ilez bardziej wskazaną będzie w stosunku do dzieci zwykłych „łatwych” — które same niejako wskazać potrafią jak nimi kierować należy. Budzić zainteresowanie w dzieciach — to podtrzymywać ich uwagę — tę uwagę bierną mimowolną, z którą w tym wieku wyłącznie mamy do

czynienia — to dawać dzieciom w krótkim stosunkowo czasie wielką ilość wrażeń i wyobrażeń. Ili tylko dzięki czujnej obserwacji dziecka, *któremu się daje to czego ono potrzebuje, co chce wziąć — a odrzuca to, od czego się odwraca.* Wszak dziecko w przedszkolu — nie zapominajmy o tem nigdy — *powinno się tylko bawić, a więc przyjmuje jedynie to, co je bawi czyli interesuje.* (d. c. n.).

P. Trzeińska.



Wychowanie religijne w wieku przedszkolnym.

(Ciąg dalszy).

„Zwróć oczy dziecka na przyrodę, a zwrócisz serce jego do Boga”.

Można dwojako patrzeć na przyrodę — albo podziwiać jej prawa i porzekać na bezproduktywnym zachwyście, albo kontemplując rzeczy widzialne, wzniesić się do niewidzialnych i oddać cześć temu, co te prawa stworzył i nimi włada.

Niezepsute serce nie rozumie pierwszego zachwyty — on się zrodził w wyrafinowanej, samolubnej myśli półmędrków, my wolimy iść śladem genjuszów nauki i uczyć dzieci podziwiać Boga w Jego tworach.

Przechadzki i pogadanki przyrodnicze, to pierwsze lekcje religiji. Tam uczy się o wszechmocy i wielkości Boga, o Jego Ojcowskiej tklivości, która nie zapomina o najmniejszym robaczku. Tam wnioskuje, z miłości macierzyńskiej zwierząt, o nieskończono-

nej miłości Boga, tam poznaje piękność Stwórcy.

Patrząc na łany zboża, tak zależne od nastroju nieba, uczy się zależności od Pana. Czyż może być piękniejsza księga miłości? Moznaby o tem tomy pisać.

W ochronie mamy tysiąc sposobności ku temu, nie lekceważmy więc miłości przyrody, otaczajmy dzieci jej pięknem, uczmy je wchłaniać to piękno, a wtedy prędzej niż myślimy popłynie z duszy dziecka hymn miłości.

Trzecim czynnikiem wychowania religijnego są *pogadanki*. Kto chce kochać Boga musi Go znać.

O ile przyroda uczy poznawać Boga jako Stwórcę i Ojca, o tyle pogadanki uczą poznawać Go jako Przyjaciela, Odkupiciela, Sędziego. Poznanie Boga o ile ma wpłynąć na nasze

życie, musi być dostosowane do ogólnego rozwoju intelektualnego — i działać na tę władzę, która dominuje. U dzieci musimy zwrócić uwagę na wyobraźnię, nie można się na niej wyłącznie ograniczać, ale wprząc ją trzeba do pracy. Zajmuje się ją opowiadaniem malowniczymi, pełnymi życia. Z wyobraźnią ściśle związane jest uczucie, więc rozbudzać trzeba szlachetne współczucie, zachwyty, smutki, radości.

Dziecko powinno zapłakać przy opisie Męki Pańskiej, zapragnąć rzucać kwiaty i wołać *hosanna* z dziećmi jerozolimskimi, cieszyć się z Matką Boską, gdy znalazła w kościele 12-letniego P. Jezusa.

Uczucie takie będzie następstwem plastycznego przedstawienia faktu i umiejętnego poruszenia w duszy dziecka strun, dotąd uspiionych.

Pogadanki na tem jednak poprzestać nie mogą, muszą wciągnąć do pracy myśl i wolę, bo od nich zależy życie religijne.

Dlatego opowiadanie poprzedzamy, przeplatamy lub kończymy szeregiem pytań logicznych ażeby:

- 1) uwydatnić związek przyczynowy i nauczyć go odkrywać;
- 2) pobudzić do samodzielnej pracy umysłowej;
- 3) kształcić pamięć i wykorzystać materiał dawniej nabyty;
- 4) pobudzić do wysnuwania związków praktycznych.

Ażeby prawda podana w pogadance przyjęła się w umyśle dziecka mu-

si być podana w stosownych ramach, musi mieć odpowiedni nastrój. Do nastroju przyczynia się dykcja, barwa głosu i wydobyć całej strony uczuciowej na pierwsze miejsce.

Dziecko czego nie obejmie zmysłami, czego nie przyswoi aparatem wzrokowo motorycznym — tego nie przyswoi pamięcią. Dlatego ważną rolę odgrywa *uzmysłowienie* pogadanki. Okazy, obrazy, zajęcia, które to mają na celu, nie powinny razić zmysłu estetycznego ani wywoływać humoru. Każda pogadanka ma być artystyczną całością. Do uzmysłowienia używamy 1) obrazów, 2) obrazów ruchowych, 3) obrazów z żywych osób, 4) obrazów świetlnych, 5) kina, 6) robot i zajęć dziecięcych (budowanie, rysunki, patyczki, wycinanie i t. p.). Może najwięcej pomagają obrazy ruchome, które dziecko samo upina. Nawet najmniej rozwinięte cieszą się tem, gdyż w oczach ich to wszystko się ożywia. Na mocy zaś praw psychologicznych lekcja taka łatwiej i głębiej utkwii w pamięci dziecka.

Tematy do pogadek należy przede wszystkim czerpać z Ewangelji, ażeby jak najwcześniej związać umysł i serce dziecka z Osobą Chrystusa Pana.

Pogadanki „urzędowe” nie wyczerpują całego programu oświecania dzieci. Wychowawczynie prawdziwie religijna znajdzie wiele sposobności do porozmawiania z dziećmi o Bogu a takt i intuicja ustrzeże ją od szablonu i przesady.

(d. c. n.).

Siostra B. Żulińska C. R.

POWIETRZA I SŁONCA DLA DZIECI.

Wiosna stoi u progu. Ciepłsze promienie słońca, łagodniejsze podmuchy wiatru odczuwany radośnie całą naszą istotą; budzi się potrzeba wydostania poza mury miejskie, na szeroką zieloną przestrzeń słoneczną, gdzie oddycha się lekko i porusza raźniej.

Stokroć razy mocniej odczuwają to dzieci; z dusznych, ciemnych klatek — mieszkań wydostają się one, aby ucieszyć się rankiem słonecznym, wróblem ćwierkającym, żdźbłem świeżo wyrosłej trawy, chwytając zaostrozonymi zmysłami ciągle zmiany, zachodzące na skrawku miejskiej przyrody, na podwórkach, ulicach i placach, które w rzeczywistości są niczem innym, jak tylko źródłem niewyczerpanem wszelakiej zarazy. Śpieszą się dzieci starsze z odrobieniem lekcji i prac domowych; z głową, pełną pomysłów zabawienia się na dworze, opuszczają mieszkania i budynki szkolne, gdzie nieraz przesiadują, zwarzone ciasnotą i upałem. Za nimi biegną dzieci małe bez określonych planów jeszcze, kierowane, jak rośliny istotną potrzebą swego organizmu powietrza, światła, ciepła. Zaspokoić ten instynkt powinniśmy nie tylko dlatego, aby dzieciom sprawić przyjemność lecz z poczucia obowiązku, obywatelskiego i państwowego, gdyż zdrowie dzieci zabezpiecza potęgę państwa.

Tymczasem zdrowie naszych dzieci budzi najpoważniejsze obawy: poza wysoką odsetką krzywicy (choroby angielskiej) sięgającego 30 — 40%, co

trzecie czwarte dziecko napiętnowane jest zaczątkiem gruźlicy, od której umiera rocznie w Polsce około 60 tysięcy osób, a która pod niewinną nazwą „skrofulów” nie budzi wśród otoczenia zbyt wielkiego niepokoju; wiadomo niektórym, wprawdzie, że należy stosować tran, ale nic im nie wiadomo o potężnym działaniu leczniczym słońca i powietrza na wszystkie postacie gruźlicy a szczególnie kości i gruczołów.

Kraj nasz jest bogaty w różnorodne tereny lecznicze; mamy lasy, góry i morze, jest w czym wybrać, należy jednak zawczasu zastanowić się i uplanować, aby urzeczywistnienie odpowiadało dobrym chęciom.

Dla wszystkich dzieci korzystny jest pobyt w miejscowości suchej piaszczystej, otoczonej i zasłoniętej lasami iglastymi od wiatrów północnych. Bliskość rzeki będzie przyjemnym dodatkiem, lecz bynajmniej nie koniecznym, ważniejszym będzie suchy czysty piasek. Unikać natomiast będziemy miejscowości, nawet o najpiękniejszych widokach lecz położonej nad stawami błotnistymi, wieczorem, tonącej we mgłach i oparach, a rojem komarów ostrzegającej przed zimnicą (malarją). Mamy w Polsce miejscowości wypróbowane pod względem siły leczniczej nie tylko z powodu klimatu i pięknego położenia, lecz jeszcze dzięki obecności źródeł mineralnych, przeważnie solanek, w których stosowane są ciepłe kąpiele i urządzone tęźnie, czyniące powietrze zbliżone do morskiego. Takie-

mi są Ciechocinek w powiecie nie-szawskim, Druzgienniki ziemi grodzieńskiej Truskawiec, Iwonicz, Żegiestów, Rabka na Podkarpaciu, Inowrocław i inne jeszcze, posiadające odpowiednie urządzenia lecznicze; Busk, Rabka, Iwonicz i Solec posiadają w swych wodach domieszkę siarki i jodu, podnoszącą jeszcze ich wartość leczniczą w przypadkach gruźlicy dziecięcej i krzywicy.

Doskonałe warunki kolonji dziecięcej przedstawia wybrzeże morskie, nawet północne, jak nasze nad Bałtykiem, poczynając od Gdyni i Chyloni i dalej Wielka Wieś, Jastarnia, Hel. Jednostajna ciepłota dnia i nocy, doskonale czyste, słone powietrze, przewiew od morza, łagodzący upały, który pozwala na spędzanie w słońcu i piasku dni całych, różnorodność uprawianych zabaw, korzystnych dla zdrowia, co prowadzi do stałego pobudzenia łaknienia i snu, czyni plażę morską wyjątkowo wartościową dla dzieci, za wyjątkiem tych nielicznych, które chorowały na nerki, choć wogóle dzieci węższe niepowinny się kąpać w morzu bez zezwolenia lekarza.

Dwa najważniejsze czynniki słońce i powietrze działać tu mogą olbrzymio dużo. Słońce, dzięki osobliwemu działaniu swych promieni świetlnych i chemicznych na organizmy zwierzęce i roślinne a prawdopodobnie i na skład powietrza, jest obecnie nawet sztucznie odtwarzane w działaniu lamp kwarcowych. Powietrze w okolicach lesistych morskich i górzystych bogate jest w ozon — czyli pewną osobliwą postać tlenu, bardzo dla oddycha-

nia korzystną. Gdy do wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli dodamy jeszcze korzyści i przyjemności obejmujące życie dobrze zorganizowanej kolonji, a więc możliwość zbliżenia się i poznania przyrody, przyswojenie zdrowotnych i kulturalnych nawyków, dobre odżywianie, gry i zabawy ruchowe gromadne, to wartość i znaczenie kolonji staną się oczywiste.

Zakłady wychowawcze i Rady opiekuńcze, które rozporządzają choć małym ogródkiem, niech przeniosą do niego jaknajwiększą część zajęć; również, jeśli żadną miarą nie mogą wszystkich swych wychowanków umieścić na kolonjach, niech utworzą półkolonje t. j. grupę dzieci pod opieką wychowawczynie, która codziennie przywoziłaby dzieci, zaopatrzone w obfite śniadania do parku podmiejskiego i tam spędzała z nimi czas możliwie od rana do zachodu słońca na grach, zabawach, gawędach, a trochę i na pracy fizycznej.

Kto dba o dobro dziecka, ten już teraz winien obmyśleć i zakrzętnąć się nad rozmieszczeniem dzieci na lato; należy się śpieszyć, bo instytucje, ułatwiające wyjazd i utrzymujące kolonje dziecięce, są już zasypywane zgłoszeniami.

Podajemy tu adresy kilku: Towarzystwo Kolonij Letnich im. dr. Markiewicza (Warszawa, Wilcza 52) utrzymuje w *Ciechocinku* kolonje lecznicze dla dzieci najuboższych koszt utrzymania wraz z podróżą wynosi 3 zł. dziennie.

Do Buska: zwrócić się do Zarządu Kolonij Leczniczych im. prof. Brudzińskiego w Busku.

Zakopane: Sanatorium dla dzieci gruźliczych od lat 7 do 14, Bystre Willa Nosal, lub schronisko dla dzieci dr. Dolej.

Gdynia, kolonja morska na przeciąg 28 dni dla dzieci do lat 16-tu. Toruń Tow. Opieki n/d dziećmi ul. Warszawska № 14 opłata w roku 1924 wynosiła 1 zł. dziennie.

Najwygodniej dla instytucji zgłaszać dzieci grupami, nadmienić należy, że Kasy Chorych wysyłają dzieci swych członków zależnie od potrzeb ich do różnych miejscowości i rodzice winni o tem pamiętać.

Dr. A. Jurjewiczówna.



WCZESNA WIOSNA WŚRÓD ROŚLIN.

Wiosna przepotęzną falą życia ogarnia cały świat. Rośliny najpierwsze jednak i może najwidoczniej strząsają z siebie ślady snu zimowego i śpieszą się ogromnie, by słońcu dopomóc w rozjaśnieniu ziemi. Niema wśród nich na wiosnę starych. Z każdej biją promienne uśmiechy młodości, każda ma zapach wiosniany, świeży i życiodajną moc.

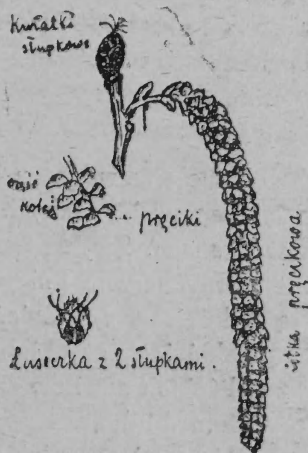
Już nieraz w początkach lutego leszczyna rozwija swe baze, stulone i sztywne w czasie jesieni i zimy. Giętkie i wysmukłe wysypują one teraz ze swych pręcikowych kwiatków całe tumany żółto-zielonego pyłku i przenoszą na czerwone pendzelki znamion słupkowych.

Trochę później, podobnie do leszczyny, kwitną olchy, również jednopienne, *) rosnące przeważnie nad wodą. I grube pręcikowe ich baze, i szyszeczki kwiatów słupkowych od

*) Rośliny jednopienne mają kwiaty żeńskie—słupkowe i męskie pręcikowe na jednym osobniku.

jesieni czekają na ciepłe słońce marcowe, odważnie i bez żadnego okrycia stawiając czoło zimie.

Osiki, topole i wierzby są ostrożniejsze: kwiaty swe zamykają na zimę

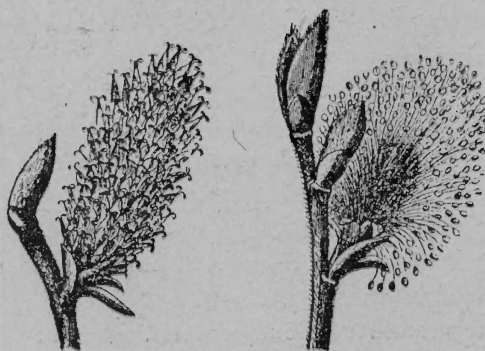


w pączkach kwiatowych, większych od pączków liściowych i przykrytych specjalnym, twardym, brązowym kapturkiem. Wczesną wiosną kapturek pęka, a srebrne kotki, przytulone jeszcze mocno do gałązki, wyglądają ciekawie

na świat. Dopiero w końcu kwietnia rozwijają się całkowicie i wtedy tracą zupełnie pierwotne swe podobieństwo. Topole i osiki spuszcza długie, kosmate baze pręcikowe lub słupkowe (są one dwupienne), ** a wierzba, najbardziej wiosniana, do srebra swych kotek dodaje złoto pręcików lub delikatne zielonkawe znamiona słupków. Wierzby są także dwupienne, lecz nie wiatropylne, jak wszystkie poprzednie, a owadopylne: Może

to właśnie te roje owadów, brzęczących w słońcu nad wonnym krzakiem, osypanym cudnymi kotkami pręcikowymi lub słupkowymi, nadają wierzbowi ten urok czarowny bujnego, młodego życia.

Jeszcze chyba milsze niż drzewa są na wiosnę drobne „kwiaty wiosenne”: przebiśniegi, zawilce, sasanki, przylaszczki, złoc (śniedek łąkowy). Cały ich wdzięk odczuć można najbardziej, gdy się je widzi rosnące na



leśnych polanach, na wilgotnych łąkach lub na słonecznych suchych pagórkach wśród sosen. Zwykle tworzą one ogromne plamy barwne i niewiadomo, które są ładniejsze, czy śnieżne wysmukłe przebiśniegi, czy białe, o koronkowych liściach zawilce, czy srebrnym puszkim otulone ciemnofioletowe sasanki, czy jasnoniebieskie delikatne przylaszczki, czy złotozielone gwiazdki złoci. A gdy się je pokocha, można znów wrócić na to miejsce, gdzie się je przed rokiem widziało,

***) Rośliny dwupienne mają kwiaty słupkowe na jednych a pręcikowe na innych osobnikach.

bo wszystkie one wyrastają z pędów podziemnych, czy to z kłaczów, jak zawilce, przylaszczki, czy z cebulek, jak przebiśniegi, i złoc. Pędy te rosną się z roku na rok i dlatego całe łąny tworzą ich nadziemni wysłańcy. Dobrze zaopatrzone w czasie zeszłej zimy spiżarnie dostarczają młodym roślakom pokarmu, a czarna ziemia, pochłaniająca dużo promieni słonecznych, ogrzewa je i przytula, więc też niebardzo im szkodzą marcowe i kwietniowe przymrozki, tembardziej, że na noc zamykają się płatki kwiatowe, a nieraz i całe główki kwiatów zwisają ku dołowi, chroniąc przed

deszczem, śniegiem i gradem najcenniejsze swe skarby — pręciki i słupki.

Im dłuższe dni, im jaśniej i cieplej na świecie, tem więcej krasy i barw przybywa ziemi. Lecz te pierwsze delikatne, drobniotkie zwiastuny wiosny największą są radością, najbardziej śmieją się do nich oczy nasze i serca.

Uwaga: W Warszawie leszczyna rośnie w Łazienkach koło Białego Domku (b. duży i ładny krzak), nad kanałem, na wyspie w pobliżu przystani; w Par-

ku Ujazdowskim — 2 duże drzewa w Alei wzdłuż ul. Pięknej, naprzeciwko placzyku gier; w ogródku na rogu. Nowogrodzkiej i Emilji Plater.

Olcha — w Łazienkach nad stawem przy moście, wzdłuż alei nad kanałem. Topole w Łazienkach, w Ogrodzie Saskim w pobliżu Oranżerji.

Złoc na trawnikach w Łazienkach.

M. Fiałkowska.



CZĘŚĆ METODYCZNA.

Zajęcia wiosenne.

Miesiące wiosenne nastroją do żo sposobności do badań przyrody, którym dzieci oddają się z wielkim zamiłowaniem. Zajęcia te mają tę wielką doniosłość, że oparte są na bezpośrednim spostrzeganiu, ćwiczą zmysły, budzą w dzieciach miłość do przyrody i dają szerokie pole do obserwacji.

O ile będą warunki sprzyjające, wychowawczyni powinna jaknajczęściej odbywać z dziećmi starszemi długie spacery i małe wycieczki, by mogły widzieć budzenie się przyrody we wszystkich tworach, a także i dlatego, że, z nadejściem pierwszych dni wiosen-

nych, dzieci mają nieprzewycięzoną chęć wybiegania się. Ileż to razy — zwłaszcza na wsi — dzieci uciekały z domu, z przedszkola, by pobiegać po polach i łąkach okolicznych.

Na spacerach wychowawczyni skieruje uwagę dzieci na słońce, które silniej grzeje i dłużej świeci, na jaśniejsze niebo, na zmianę wyglądu pola, łąk i lasu, na kwiaty i pączki na drzewach, na kiełkowanie ziarn, powrót ptaków najwcześniejszych, życie w stacjach i rowach i t. p.

Każdy taki spacer celowy przysporzy wiele materiału do szeregu pogadanek, pytań i pomysłów.



Rozwój pąków drzew liściastych.

Ściąć kilka gałązek bzu, lipy, topoli, kasztana — i wstawić do naczynia z letnią wodą, niech dzieci zauważą, które gałązki rozwinęły się wcześniej. Niech odrysują gałązki, zwracając uwagę na ułożenie pączków.

Pączki na zewnątrz są otulone łuskami koloru brunatnego; pod wpływem ciepła rozchylają się łuski i rozwijają się liście. Niech dzieci dobrze obejrzą łuski, zwłaszcza kasztana i topoli, niech dotkną, powąchają i prze-

konają, się że są oblepione żywicą, a wychowawczyni da wyjaśnienie, jakie znaczenie mają łuski dla młodych pąków.

Przy pomocy szpilki wychowawczyni odwinie wobec dzieci parę listków z pączka i zwróci uwagę na wyrażenie: o listkach mówią, że się rozwijają, a nie rosną.

Gałązka wiśni, trzymana w słoiku z wodą w pokojowej temperaturze — pokrywa się kwieciem.



Kielkowanie nasion.

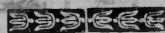
Dwa słoiki napelnić wodą i przykryć gałgankiem, a lepiej muslinem w ten sposób, by muslin był nieco zanurzony w wodzie i owiązać sznurkiem.

Na muslinie w jednym słoiku położyć kilka nasion fasoli, a na drugim kilka nasion grochu. Oba słoiki postawić w ciepłym miejscu i codzień

dolewać wody, aby nasiona nie wyschły. Po kilku dniach roślina zacznie kielkować.

Dzieci będą codziennie obserwować, jakie zmiany zachodzą w ziarnach: pęcznienie nasion, wypuszczanie kielków.

Siać fasolę w skrzynkach — będziemy później, w połowie kwietnia.



Kwiaty wiosenne.

Dzieci na wsi same przyniosą pierwsze kwiaty, które w ich otoczeniu zakwitły. W mieście — wychowawczyni musi przynieść te kwiaty, które sprzedają w koszach: zawilce, sasanki, podbiał, kaczeńce i ustawić je przed dziećmi w słoiku z wodą.

Zadaniem wychowawczyni będzie tak pokierować rozmową, by dzieci

ujęły najbardziej charakterystyczne cechy, — barwę, zapach, ogólny wygląd.

Dzieci, które zbierały kwiaty, powiedzą więcej, mianowicie: gdzie kwiaty rosły, w jakim otoczeniu, które pierwsze zakwitły, w jakim miesiącu.

Po obejrzeniu, niech dzieci namalują na osobnych kartkach lub wytną

z kolorowego papieru, dowolnie obra-
ne kwiaty.

Kiedy już wszystkie obrazki będą
wykończone, wychowawczyni poleci,
by dzieci ułożyły je wszystkie na zie-
mi i wspólnie orzekły, czyje kwiaty są
najbardziej podobne do prawdziwych,
stojących w słoiku.

Rysunki uznane za najlepsze-dzie-
ci przypinają do półki lub ściany.

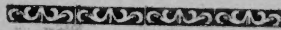
Nieco później przyjdą inne kwiaty—

będzie to ilustracja kolejności w za-
kwitaniu kwiatów wiosennych.

Ten sposób zbudzi zainteresowanie
w dzieciach, będą one szukały w swem
otoczeniu kwiatów, będą przynosiły do
ochronki, pytały o nazwę, będą obser-
wowały, ilustrowały, wywołując roz-
mowy na temat kwiatów.

Prysłowie: Święty Józef kiwnie
brodą.

Idzie zima na dół z wodą.



Zawilce. ¹⁾

„Kiwitt! Kiwitt!, świegotąła czajka,
przelatując nad polaną leśną. „Kró-
lewna wiosna idzie! Czuję ją już w
skrzydłach”.

Kiedy to usłyszała młoda trawka,
która jeszcze w ziemi tkwiła, wysunęła
się natychmiast i zaświeciła wesołą,
świeżą zielenią wśród starych żół-
kłych źdźbeł. Trawa śpieszy się za-
wsze ogromnie.

Wołanie czajki usłyszały także za-
wilce gajowe, nie chciały jednak wyj-
rzeć z pod ziemi.

— Czajce nie trzeba ufać! — szep-
tały jeden do drugiego. „To lekko-
myślny zwiastun, na którym nie moż-
na polegać. Zawsze przychodzi za
wcześnie i robi piekielny hałas. Nie,
poczekajmy lepiej cierpliwie aż wróci
szpak i jaskółka. To są rozumne i sta-
teczne osoby, które nie wyruszają lek-
komyślnie w drogę i dobrze wiedzą,
co robią”.

Wkrótce nadleciały szpaki. Siadły
na gałęzi obok zeszłorocznego miesz-
kania i rozejrzały się wokoło.

„Za wcześnie, jak zwykle”, rzekł
pan szpak. „Ani jednego listka, ani
jednej muchy, prócz tej starej zeszło-
rocznej, dla której nie warto dzioba
otworzyć”.

Pani szpakowa nie odzywała się
wcale, ale także miała zachmurzoną
minę.

„Żeśmy też nie zostali w naszym
zacziszmem zimowem schronieniu! —
zaczął po chwili szpak na nowo. Zły
był, że żona mu nie odpowiada, bo
marzył okrutnie i zdawało mu się, że
ożywiona pogawędka rozgrzałyby go
choć trochę. To też po chwili zaczął
na nowo:

„Na litość Boską, odezwijże się
przynajmniej! chcesz może, żebym ci
na takie zimno zaśpiewał?”

„Tak — proszę!” zaświegotąła pani
szpakowa takim głosem, że szpak nie
mógł się oprzeć tej prośbie. Zaczął
więc gwizdać, najpiękniej jak tylko

¹⁾ Zawilce białe, jeden z najwcześniejszych kwiatów wiosennych.

potrafił. Ale już po pierwszych dźwiękach, wstrząsnęła się pani szpakowa z niezadowolenia i zawołała:

„Przestań mi zaraz! Tak smutno śpiewasz, że się żyć odechciewa. „Postaraj się lepiej, żeby się zawilce pokazały. Zdaje mi się, że już czas”.

Zaledwie jednak zawilce usłyszały gwizdanie szpaka, już same wysunęły ostrożnie główki z pod ziemi. Były wprowadzicie tak opakowane w zielonych powijakach, że niktby ich nie poznał. Wygladały jak zielone kiełki, z których wszystko jeszcze może być.

„Za wcześnie”, szepnęły. Nie powinien był nas szpak wywabić! Że też na tym świecie na nikogo nie można się spuścić.

Potem przyleciała jaskółka.

„Zi, zi”, zaszczebotała, prując powietrze długimi śpiczastymi skrzydełkami. „Dalej śpiochy, wstawajcie! Czyż nie czujecie, że królowna wiosna idzie?” Ale zawilce stały się ostrożne. Rozsunęły tylko trochę swe zielone powijaki i wyrzały.

„Jedna jaskółka nie przynosi jeszcze lata”, powiedziały. A gdzie twoja samiczka? Pewnieś tylko po to przyleciał, żeby się przekonać, czy już można wrócić na dobre. Nie damy się zwieść. Wiemy dobrze, że nas czeka zaziębienie i śmierć”.

„Jesteście tchórze! zawołała jaskółka, usiadła na chorągiewce na domu leśnika i rozglądała się po lesie.

Zawilce tymczasem czekały cierpliwie i marzły. Te zaś, które nie mogły się powstrzymać i złudzone słońcem zrzuciły swe osłony, mróz w noc zadławił i uśmiercił.

Nareszcie nadeszła królowna wio-

sna; było to pewnej prześlicznej pogodnej nocy.

Nikt nie umie powiedzieć, jak królowna wiosna wygląda, gdyż nikt jej nie widział. Wszyscy jednak tęsknią do niej, kochają i błogosławią ją. Idzie po lesie, dotyka kwiatów i drzew, a pod tem dotknięciem kwiaty zakwitają, a drzewa zielenieją. Zagląda do obór i wypuszcza bydło na łąki, na wolność. Przenika do serc ludzkich i wnosi w nie rozradowanie.

Nie czyni tego wszystkiego naraz. Noc w noc spełnia swe cuda i przychodzi najpierw do tych, którzy najbardziej do niej tęsknią.

Stało się więc tak, że zaraz pierwszej nocy przyszła wiosna do zawilców, które czekały w swych zielonych powijakach i drżały z niecierpliwości.

Raz! dwa! trzy! I oto rankiem wychyliły się ich białe śnieżne sukienki tak świeże i urocze, że szpaki zagwizdały z radości najpiękniejsze swe piosnki.

„Ach, jakże tu jest pięknie!” zawołały kwiaty. „Jak ciepło grzeje słońce! A jak ślicznie śpiewają ptaki! Jest tysiąc razy ładniej niż było w zeszłym roku”.

To samo mówią zawilce co rano; nie trzeba jednak brać tego zbyt poważnie.

Zaledwie jednak kwiatki się ukazały, wszyscy wokoło potracili głowy i zaczęli szaleć. Pewien chłopczyk w szkole chciał koniecznie, aby już były wakacje letnie; a stary buk w lesie był poprostu obrażony.

„Kiedyż mnie nareszcie odwiedzisz, królowno?” wołał. „Przecież jestem o wiele ważniejszą osobą od tych głu-

pich zawilców, a pąków nie mogę powstrzymać”.

„Idę już, idę!” odpowiedziała wiosna. „Jeszcze tylko chwilkę cierpliwości”.

I szła dalej po lesie. A za każdym jej krokiem rozkwitało coraz więcej zawilców. Gęstemi kępami stały u stóp buku i pochylały z zawstydzeniem białe główki.

„Patrzcie w górę!” wołała wiosna,

„radujcie się jasnym, ciepłym słońcem. Macie krótkie życie przed sobą, używajcie więc, dopóki możecie używać”.

Zawilce słuchały rady. Prostowały się i wyciągały, rozpościerały białe płatki, aby wchłonąć jaknajwięcej promieni słonecznych. Uderzały się główkami, płątały łodygami, śmiały się i cieszyły ze wszystkiego.

K. Ewald.



Rozwój żaby.

Od połowy marca możemy widzieć w naszych wodach stojących, stawach i rowach dużo skrzeku żabiego.

Pożądanem jest, by kilkoro dzieci. po zajęciach, poszło z wychowawczynią nad wodę i zgarnęło skrzek (lepiej przy pomocy siatki) do jakiegoś naczynia z wody.

Nazajutrz wychowawczynie stawia przed dziećmi skrzek w miednicy z wodą.

Dzieci oglądają, dotykają palcami, poznają jego śliskość, robią uwagi.

Przygotowane zawczasu słoiki dzieci napełniają do połowy wodą i kładą do każdego po kłaczku skrzeku, przyciem skrzek im się ześlizguje, z trudnością mogą go uchwycić i włożyć do słoika.

Słoiki ustawiamy na stole i na ławkach. Dzieci przyglądają się.

Wychowawczynie proponuje dzieciom starszym, by narysowały skrzek żabi.

Teraz dzieci zaczynają baczniej się

przyglądać — jedne obserwują lepiej; spostrzegają zarodek, galaretkę i błonkę, zaznaczają kształt każdego jajeczka; inne obserwują gorzej i tym wychowawczynie przychodzi z pomocą.

— Co możesz dojrzeć? Gdzie jest jajeczko, z którego wylęgnie się żabka? Pokaż mi kilka jajeczek. Przyjrzyj się jednemu jajeczku, co zauważyłeś? Ciemną kropeczkę, galaretkę i błonkę.

A w drugim jajeczku? W trzecim? Wszędzie to samo. Z tej czarnej kropeczki wyrośnie mała żabka. A poco galaretką? Bardzo a bardzo będzie potrzebna.

Gdy z zarodka wylęgnie się młodziutka żabka, co będzie jadła? — galaretkę.

Gdy wiatr zacznie poruszać wodę, jajeczka się bujają, mogłyby się zniszczyć, kto uchroni? galaretką.

-- Gdy silny wicher wyrzuci skrzek na piasek przy brzegu, jajeczka mogłyby powysychać, kto obroni? — ga-

laretka; nie będzie leżeć długo, zsunie się do wody, a dlaczego? Same przekonałyście się — bo galaretka jest śliska.

Dlatego też żaba łączy swoje jajka razem, żeby łatwiej na wodzie utrzymać się mogły i lepiej przechować.

— Poustawiajcie słoiki na oknie, będziemy codzień oglądać, kiedy się pojawią małe kijanki.

Kijanki.

Hodowla kijanek powinna być pozostawiona dzieciom *). Kłębek śluzowatych kuleczek. W każdej kuleczce śluzu znajduje się jedno ciemne jaječko. Po kilku dniach, wewnątrz jajeczka zachodzą zmiany — czarna kuleczka przyjmuje kształt wydłużony — rozwija się zarodek. Z początku kijanki ruszają się mało, a żywią się galaretowatą masą, wewnątrz której się rozwinęły. Kijanki rosną szybko, stają się b. ruchliwe. Musimy im dostarczyć pożywienia, wodorosty, okruchy bułki, poczwarki mrówek t. z. „mrówcze jaja”. W miarę wzrostu rosną im silnie brzuszki — wyglądają, jak czarne kulki, opatrzone ogonkiem. Po pewnym czasie przybierają postać bardziej spłaszczoną — wyrasta im tylna para nóg, znacznie później — przednia. Zanikanie ogona odbywa się b. powoli. Stopniowo — kijanki przybierają kształt żaby i muszą być wypuszczone z akwarjum. Dzieci powinny je zanieść na łąkę wilgotną lub na brzeg stawu.

*) Nie należy wskazywać dzieciom rzeczy, które same mogą zobaczyć i tylko pytaniami naprowadzać je na drogę odkryć. Na co dzieci muszą zwrócić uwagę?

Dzieci starsze, które dawniej rysowały skrzek żabi, mogą teraz na tej samej stronie, co pewien czas, rysować kijanki i ich przeobrażenia.

Żaba.

Wychowawczynie przynosi w słoiku żabę i kładzie ją na ziemi.

— Złapałam ją na brzegu naszego stawu. Dzieci otaczają żabę, przykucają, kładą się na ziemi, by łatwiej jej się przyjrzeć, pobudzają ją do skoku. Żaba, skacząc, pozostawia za sobą ślady nóg. Dzieci zwracają uwagę na duże skoki żaby. Proszą naśladować.

— W jaki sposób żaba skacze? Odбивają się tylnymi nogami i pada na przednie. Jak wyciąga tylne nogi!

— Spróbujcie naśladować „żabkę”. Dzieci skaczą.

— A teraz niech będzie cicho, jak nad stawem — zobaczymy, jak będzie zachowywać się nasza żabka. Dzieci samorzutnie robią uwagi.

— Mocne i długie nogi tylne. Niektóre dzieci zauważyły długie palce na nogach żaby, inne porachowały — 4 z przodu i 5 z tyłu. Jak wygodnie siedzieć na tylnych łapach, a przednimi się podpierać. Jak oddycha, aż jej się brzuch porusza. Nie może poruszać głową. Uwaga wychowawczynie: Tak, głową nie rusza, ale ma oczy bardzo ruchome. Wychowawczynie usiłuje przewyciężyć strach i wstręt dzieci do żaby. Niektóre odważą się dotknąć jej skóry.

— Wilgotna, śliska... bo wydziela śluz, który chroni skórę żaby od wyschnięcia. Bo też skóra żaby jest bardzo cienka, taka cienka, że przez nią woda przenika do ciała. A teraz

pewno się zdziwicie, gdy usłyszycie, że żaba nigdy nie pije wody — domyślcie się dlaczego? Bo woda przechodzi do jej ciała przez skórę i dlatego żaba musi zawsze trzymać się miejsc wilgotnych.

I teraz zapewne jej nieprzyjemnie, bo podłoga jest za sucha, włóżcie ją do słoika i wypuśćcie do naszego ogródka. Na tych obserwacjach należy narazie poprzestać.

Przy pierwszej sposobności wychowawczyni powinna pójść z dziećmi nad staw, gdzie mogą spotkać żaby i gdzie dowiedzą się, że niezawsze je mogą dojrzeć, nieraz z pod nóg wyskoczy. Wtedy zwróci uwagę na szarozielony kolor jej skóry, która robi ją niewidoczną dla owadów.

— Usiądzie żaba gdzie w trawie lub na liściu i czatuje, a wcale jej nie zauważymy, bo jest prawie tego samego koloru co liść. Owady jej nie dostrzegają, zbliżają się... a wtedy żaba wyrzuca swój długi język i klap! przy-

kryje komara lub muchę i wciąga z powrotem język do pyszczka. A że język jej jest lepki, więc owad przylepia się do niego.

— A w jaki sposób sama żaba broni się przed wrogami? Skacze do wody, nurkuje, czasem udaje nieżywą, gdy kto ją zaskoczy zniecka na łące. Kogo się przeto boi? Dzieci wyliczają nieprzyjaciół żaby.

Po powrocie do przedszkola lub do domu dzieci mają zilustrować staw przy pomocy wycinanek i kredek kolorowych.

Da to dzieciom możność raz jeszcze przemyśleć i uplastyczyć to, co widziały i czego się dowiedziały.

Uwaga: Małe wycieczki lepiej jest urządzać tylko z dziećmi starszemi, po zajęciach — (dzieci młodsze mogą pójść wcześniej do domu), w przeciwnym razie trudno będzie skupić uwagę dzieci na przedmiocie pożądanym.

M. Weryho.



Żaby i bocian.

(GRA).

Dzieci dzielą się na dwie części: bociany i żaby. Z każdej strony jest wyznaczona meta.

Prawie do samej mety bocianów podchodzą żabki.

Dwie, najodważniejsze, występują naprzód i zaczynają rozmowę, naśladując odzywanie się żabek.

— Hi, hy. Krum, krum! — Hi, hy, krum, krum! — Druchneczko! — Czego?

— Masz męża? — Nie mam. — Gdzieś go podziła? — Wziął go pan. Co za pan? — Pan bocian.

Na te słowa czatujące bociany wołają: Radi, radi! i rzucają się na żabki, ale gonić im nie wolno inaczej, tylko na jednej nodze. Gra się ciągnie, póki bociany żabek nie wyłapią, albo żabki bocianów, bo jeśli który za metę się zapędzi — jest ich własnością.

Skowronek.

— Czy wiecie dzieci, że już wiosna na świecie? Ciekawa jestem skąd wiecie?

Dzieci wyliczają: śniegu niema... chodzę bez palta... na polach zielono... kotki i bażki na drzewach... kury chodzą po podwórku... i t. p.

A czy nie słyszałyście śpiewu ptaszka? Na polu, skowronek. Czy i w zimie śpiewał? Nie, w zimie go nie było, na wiosnę do nas przyleciał, inne ptaszki też przylecą, ale później, a skowronek najwcześniej. Lubicie słuchać jego śpiewu? Mnie też się śpiew jego bardzo podoba, szczególnie rano: dokoła jest cicho, a jego cieniutki, dzwiczny głosik tak ładnie się rozlega. Kiedy go słyszałyście? Tak, śpiewa rano i przed wieczorem, w południe nie lubi śpiewać.

A czy zauważyłyście gdzie jest, gdy śpiewa?

Na niebie... w powietrzu... leci i śpiewa... to znów zatrzymuje się w powietrzu, trzepoce skrzydełkami i śpiewa. — Czy zauważyłyście jak lata?...

Bardzo dziwnie! zatacza koła coraz wyżej, coraz wyżej, zatrzyma się nieraz tak wysoko, że dojrzeć go trudno — i śpiewa, a potem, jak kamień spada na ziemię. Jutro rano, gdy będzie ładnie, pójdziemy posłuchać skowronka.

Nie wiecie czasem, gdzie skowronki przebywają, czy w lesie, czy na polu, czy przy domu, czy nad wodą. Na polu, albo na łąkach — (Dzieci wiejskie mogą nieraz spotkać skowronka na roli, na polu).

Nigdy skowronek nie pofrunie do

lasu, nigdy nie usiądzie na gałązce, a wiecie dla czego? Bo ma długi łukowaty pazur tylny, który przeszkadza mu objąć gałązkę palcami, jak to robią inne ptaszki, dlatego musi przebywać na polu i na łąkach.

Narysujcie łąkę w waszych zeszytach. A na dużej tablicy będziemy rysować kolejno. (Jeżeli dzieci mają kredki kolorowe, niech narysują trawę).

Wychowawczynie rozdaje dzieciom zawczasu przygotowane obrazki — kontury skowronka, które one wytną, pomalują i przykleją w zeszytach tam, gdzie narysowały łąkę.

Najmłodsze dzieci dostaną ptaszki wycięte do naklejenia lub do zabawy. Do tablicy ściennej wychowawczynie przypnie skowronka naturalnej wielkości, pomalowanego odpowiednią farbą.

Dzień drugi.

Jeżeli warunki będą odpowiednie, niech wychowawczynie, wychodząc z dziećmi na spacer, pozwoli im najpierw pobiegać po łące. Dopiero, po pewnym czasie przywoła je do siebie i pytaniami naprowadzi by wymieniły, co widzą na łące oprócz trawy: kamienie, osty, krzaki, badyle... — A dalej? oziminy, nawóz na polu, wodę...

— Kto się domyśli, co skowronek tu znajdzie do jedzenia, robaczki w ziemi się pochowały, muszki wymarły, albo śpią gdzieś w ukryciu, bo jeszcze zimno, jak biedak sobie poradzi?

Wychowawczynie poleca dwojgu

dzieciom, by wciągnęły parę źdźbeł oziminy; innym — by urwały nieco badyli i wybrały z nich nasionka — oto główne pożywienie ptaszka. Czasem jeszcze wygrzebie on z nawozu ziarno owsa, podrapie suche liście — czasem liszkę znajdzie, trawki młodej uszczypnie — ot i wszystko. Niewesoło na przednówku ptaszкови — i chłodno i głodno.

W lecie lepiej mu będzie, przyjdziemy zobaczyć, jak używa skowronek.

Przyjrzyjcie się raz jeszcze, правда, jak pięknie jest u nas na wsi! Pole, łąka, las — wszystko się budzi, bo wiosna idzie

— Cicho!... skowronek śpiewa!... posłuchajmy... (Chwilowo zupełna cisza). Któreś dziecko dojrzało u góry trzepocącego skowronka. Inne — przypomina wierzenia ludowe, że skowronek jest śpiewakiem Matki Boskiej.

— Tak mówią. Nawet pewien poeta, nazywa się Wincenty Pol, ułożył o tym śpiewaku Matki Boskiej wierszyk:

O co prosisz, skowroneczku?
Czy o pokój w twym gniazdeczku?
Czy o ziarno — dobrą miarką,
Czyli wody dla ochłody?

— Ja o szczęście proszę wioski,
Bom ja śpiewak Matki Boskiej,
A gdy ludziom dobrze, czule,
To i ja się gdzieś przytulę.

Dzieci zwykle proszą, by wiersz powtórzyć parę razy.

Po powrocie do domu dzieci dostają kartki i mają zadany dowolny rysunek.

Wychowawczynie wnioskuje z rysunków dzieci, co głównie uderzyło ich uwagę na spacerze i jakie pomyślały ten ostatni im nasunął.

W godzinach popołudniowych wychowawczynie rozda dzieciom zeszyty, by mogły dorysować to, co na polu widziały, miejsce, gdzie skowronek pożywienie znajdzie i t. p.

— Kto z was narysował suche badyli, a w nich ziarenka? Kto oziminę? Kto narysował więcej? Jeszcze o jednym smakołyku zapomnieliście? o liszce. Gdzie ją narysować? Tę stronę naszego rysunku zachowamy do lata, wtedy dodamy więcej.

W kilka dni później jedne dzieci przynoszą wiadomość, że słyszały śpiew skowronka, inne, że go widziały, na roli.

Wywiązuje się rozmowa na temat ubarwienia ptaka.

— Jest szary, można pomyśleć, że to grudka ziemi — niełatwo go dojrzeć.

Powiem wam wierszyk o skowronku, a jeżeli wam się spodoba, to go się nauczymy.

Wychowawczynie wypowie wiersz cały, ale nauczy tego dnia tylko jednej strofki.

Skowroneczek, skowroneczek
Srebrny polskich pól dzwoneczek,
Dzwoni polom pieśń poranną,
Nieuchwytną, nieustanną!

Czy to szarej ziemi grudka
Tak malutka, tak malutka,
Nagle żywych piór dostała,
I w powietrze uleciała?

Czy to grudka szarej ziemi
Śpiewa głosy anielskiemi,
Rolnikowi śląc nadzieję,
Gdy on w bruzdy ziarno sieje?

B. Ostrowska.

(Zbiorek „W domu, w polu
i lesie“).

* * *

Jako temat pogadanki dni następnych, wychowawczynie może obrać gniazdko skowronka. Pożądaniem jest, żeby miała na wzór prawdziwe gniazdko; mówi dzieciom, że je znalazła na jesieni w życie, więc zabierając, nie wyrządziła ptaszce wielkiej krzywdy.

W pogadance należy omówić *materiał*, z którego jest gniazdko splecione — zdźbła roślin, złączone sznurkami perzu, kolor zastosowany do gruntu, w którym jest gniazdko; wysłane wełną i pierzem, oraz *miejsce*, gdzie się przechowuje gniazdko — na roli w miedzach, w zbożu, na łąkach, pod kamieniem, pod krzakiem, zawsze dobrze ukryte. Skowronki trzy razy

wysiadują w ciągu lata; w pierwszym lęgu bywa 5 jajek, w następnych mniej.

Modelowanie. Wychowawczynie rozdaje glinę i zachęca, by dzieci ulepiły gniazdko. Jeżeli kształt jego będzie przypominał rzeczywistość, można polecić dzieciom, by zrobiły jajeczka. Tym dzieciom, którym jest za trudno — wychowawczynie przychodzi z pomocą i wykonywa robotę razem z niemi.

— Utoczmy najpierw kulę, potem położymy ją na dłoń lewej ręki, a drugim palcem prawej ręki zrobimy dołek na środku, rozszerzymy trochę więcej ów dołek dwoma palcami, i będziemy ciągle obracać gniazdko, żeby było równe.

Patyczkiem zaostrzonym możecie nieco podrapać gniazdko, będzie naśladowało trawę, z której gniazdko jest splecione; a teraz zróbcie jajeczka.

N. Kozubowska.

(Wychowawczynie z Kresów).

Pogadanki w mieście.

(Z pogadanek o Warszawie).

W mieście mamy liczne okazje do bliższego zapoznania dziecka ze światem zewnętrznym — bardzo dostępne, codzienne, z których się mało korzysta.

Dzieci nie znają np. Ogrodu Saskiego, chociaż tam wciąż chodzą. Nie mówię o tak wyjątkowych widowiskach, jak otulone płachtami kwitnące rośliny w czasie przymrozków lub szla-

mowanie sadzawki — tyle tam rzeczy do poznania! A zatem: materiał do pogadanek na wiosnę. Kształt i plan ogrodu. Bramy. Ilość ich i dokąd każda prowadzi? Zbiornik wody i łączność jego z wodotryskami. Cel stawiania oranżerii. Sadzawka. Teatr letni. Ogródek wód mineralnych. Pokrój drzew. Szczególniej wyróżniają się topole włoskie, drzewa płaczące,

dziwaczne kształty niektórych np. u wejścia od Żabiej. Dalej białokore brzoźki obok ciemnych drzew iglastych. Modrzew w pobliżu kioska z zegarem. Łamane i łukowate linie gałęzi, czarno odcinające się na białym tle nieba. Jagódki ponsowe i białe na bezlistnych zupełnie i gołych drzewach i krzakach. Pączki. Kora różnych drzew, gładka i chropowata. Kolor jej. Sztuczne gniazda. Obcinanie gałęzi — dlaczego wiosną? Jasne blizny w miejscach odcięcia; zdejmowanie gałązek iglastych i zgrabianie przegniłych liści z krzewów na klombach. Wykopywanie drzewek uschłych, sadzenie świeżych. Chwila niedługa przejściowa: cudny i delikatny, koronkowy rysunek na tle nieba nabrzmałych pączków — punktów na gałęziach, później maleńkich listków, nie skrywających jeszcze pokroju drzew. Pęknięcie pączków. Opadanie lusek. Szczególniej pod kasztanami leżą duże, ciemne, brązowe. Ziemia zasypana bażkami — kwiatami drzew. Obserwowanie jaśniejszych, młodych gałązek drzew iglastych, stopniowo rozwijających się pączków. W tym celu obrać sobie parę krzaków i obserwować je codziennie. Poznać kształt wielkość i przekrój pączków poszczególnych gatunków drzew, krzewów. Nie wszystkie drzewa rozwijają się równocześnie: najwcześniej — kasztany, najpóźniej z naszych — akacje. Zielen — wodorosty na brzegu sadzawki, iskry w wodzie na słońcu, kręgi na poruszonej powierzchni. Ogrody imienia Raua. Kompas. Budynki i arkady od strony placu Saskiego.

Spacerzy miejskie to najprzykrzejsza strona zawodu wychowawczego, o ile nieumiejętnie reżyserowane, a raczej odbywane bezmyślnie, zawsze po tej samej ulicy, a nawet po tej samej słonecznej stronie. Dziecko znudzone, wlecze się niechętnie, pchnięte w ruch, podkreśloną przez otoczenie zbyt wyraźnie troską o zdrowie. To zajęcie urzędowe, pańszczyzna z musu, obowiązek! Sytuacja z gruntu się zmienia jeśli przechadzka ma cel ciekawy, coraz inny, czasem ze zmianą nawet godzin. Dzieci wieczorem tyle rozprawiły, swoim zwyczajem, na temat: „Żeby to ja tak był królem! W jakim ślicznym zamku, pałacu bym mieszkał!” Stąd gawęda z nauczycielką o dawnych czasach, oglądanie ilustracji w „Świecie”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Encyklopedji Staropolskiej”. Wreszcie obiecała im pani na spacerze zamek i pałace pokazać. Przechodziły koło nich tyle razy bezmyślnie, ciągnąc panią gwałtownie naprzód, lub też przez nią ciągnięta, znudzone, rozgrymaszone — dziś z zaciekawieniem patrzą na mijane budynki i z zadziwieniem spostrzegają, jak jaskrawo odcinają się gmachy publiczne, pałace od zwykłych domów mieszkalnych, jednostajnie wielopiętrowych, zapchanych sklepami. Innym razem nauczycielka pokazuje spadek terenu Warszawy ku Wiśle w związku z gawędą o wysokich i niskich brzegach rzeki, to znów demonstruje jak bardzo się różni dzielnica fabryczna od ulicy Marszałkowskiej lub Nowego Świata. Ten sam spacer, to samo lyanie powietrza, czystsze niż w rodzin-

nem gnieździe, zawieszonem firankami, storami, roletami i portjerami, to samo przewietrzenie skóry, poddawanie jej działaniu słońca, lecz jakież inny nastrój!

Z jakim wesołym hałasem wpadają dzieci do domu, dzielą się z otoczeniem świeżymi wrażeniami, nowonabytymi wiadomościami! Mało dotąd korzystaliśmy w Warszawie ze spaceru nad Wisłą. Prowadzona stale i wyłącznie do ogrodów publicznych dzieciarnia ma tu jeszcze świeższe i czystsze powietrze i także mnóstwo różnorodnych wrażeń. Niech dziecko własnoręcznie rzuci kawałek drzewa do wody a zrozumie najdowodniej co to brzeg prawy i lewy, co w górę rzeki do Krakowa, do początku, a co w dół, do Płocka, morza. Dalej most kolejowy i inne. Pędzenie wołów na rzeź, fury gęsi, jabłka na galarach — okazja do zwrócenia uwagi, że wieś zaopatruje miasto w żywność. Statek, łódka, tratwa, berlinka; przystanie, łazienki, szkoły pływania. Wyrąbywanie lodu na brzegu praskim. Regulacja brzegów, tamy, łacha — schronienie zimowe dla statków, łazienek i t.p. Lecz najciekawsze chyba to puszczanie lodów. Najpiękniejsza deklamacja: „Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody i rzeka porusza się gładko” nie do pojęcia o tym wspaniałym widoku, kiedy, jakby jakieś niewidzialne, tajemnicze noże, odcinają kry o prawidłowych, geometrycznych kształtach, a one szparką suną w dal. Czarodziejskie to wprost, a bezpłatne widowisko ściga mnóstwo ludzi, białe wybrzeża unizane czarnymi sylwetkami. Czasem ruszenie kry poprzedza huk — to woda

rozpiera powłokę lodową. Jakież majestatyczny, na zawsze wbijający się w pamięć widok — przybór Wisły i jego groza!

Ma się rozumieć na spacerze tylko się zwraca uwagę na to lub owo, przytem mniejszym dzieciom dużo bardzo razy można pokazać to samo, gdyż o to proszą, grupuje się zaś i systematyzuje nagromadzony materiał już w domu, w spokoju i ciszy. Dzieci wielkomiejskie stykają się bardzo często z instytucjami, z funkcjonariuszami różnych urzędów, należy więc, przechodząc koło poczty, ratusza, magistratu, sądu okręgowego, banku, uniwersytetu, politechniki, pogotowia, nie tylko wymienić ich nazwę, lecz wyjaśnić cel i potrzebę danej instytucji, zapoznać z wszystkimi jej ogniwami, a zatem np. urząd pocztowy: poczta główna, filje, samochody, listowi, karetki pocztowe, skrzynki. Niech dzieci asystują przy kupowaniu marek, ekspedjowaniu pieniędzy, posyłek. Wcześniej bardzo należy tłumaczyć przyszłym obywatelom kraju, co jest własność prywatna, a co publiczna, należąca do ogółu ludności. Przed Filharmonją, Łazienkami dziecko powinno z odczuciem dumy umieć powiedzieć sobie: to „moje”, „nasze” stąd: niemądrym byłby człowiek, niszczący rozmyślnie swoje rzeczy, a zatem nie należy śmiecić w wagonach, ogrodach publicznych i t. p. Wytłumaczyć znaczenie napisów: „Plantacje miejskie poleca się opiece publiczności”. Objasnić przeznaczenie koszy i skrzyń.

Józefa Gażyńska,

MARZEC I LUTY.

Szedł sobie raz Luty
Wzdłuż boru ciemnego.
I spotkał się z Marcem,
Swym dobrym kolegą.

A Luty ma kożuch
I czapkę futrzaną.
A Marzec się tylko
Otula sukmaną.

— Jak lichaś odziany!
A jakie masz buty!
A tu mróz nielada —
Zadziwił się Luty.

— Nie trwóż się ty o mnie!
Marzec się rozśmiej,
Własny chłód cię ziębi.
Mnie — słonko rozgrzeje.

M. Chr.



Marzec.

Posłała go na zwiady matka Wiosna. Miał wymiarkować, jak tam na świecie. Może już czas dla niej?

Idzie tedy i miarkuje. O, źle! Zimny wicher dmucha, ziemia co roztaje, to marznie na nowo. I on marznie. Dlatego też nazwali go marzec.

Idzie, patrzy, a tu sunie święty Grzegorz, z ogromną łopatą prosto do rzeki.

Pokłonił się marzec.

— Bardzo przepraszam — mówi. — A co tam Wasza Świętość czyni?

— Nie wiesz? Nie będę siedział, jak ty, nadarmo. Roztrącam lody na rzekach! Przecież na świętego Grzegorza idą rzeki do morza.

Niebawem zaś zatem zjawia się święty Józef.

Złotą trąbę do ust przyklada i trąbi, aż echo dźwięczy.

Znowu marzec mówi:

— Bardzo przepraszam. Co to Wasza Świętość czyni?

— Nie wiesz? odpowiada święty Józef. — Nie będę siedział, jak ty, nadarmo. Daję znać ciepłym wiatrom, by napływały, bocianom, by z powrotem śpieszyły z ciepłych krajów.

Gdy na święty Józef bociek przybędzie, to już śniegu nie będzie.

Skoro marzec to posłyszał, czemprędzej do matki Wiosny:

— A chodźcie tu już, chodźcie. Koniec zimie. Sam święty Józef tak powiedział.

(Z „Pierwszych czytanek”
Pfauównej i Rossowskiego).



Gość w dom — Bóg w dom!

Spotkałam wczoraj pewną znajomą panią, która powiedziała mi, że jeszcze nigdy nie była w ochronce i chciałaby przyjść do nas. Zaprosiłam ją. Czy cieszy się z tego? Wiecie pewnie jak nazywamy osobę, która przychodzi do nas w odwiedziny? Naturalnie, to gość. Czy lubicie gości. Kiedy bywają w domu? Dlaczego najczęściej przy święcie. Kto odwiedza ochronę. A w domu? Kto gości przyjmuje w domu, a kto w ochronie. Jak mama gości przyjmuje? czy tak samo pani w ochronie? A jak dzieci to robią? Kiedy gości w ochronie bywa najwięcej? Jakie na ich przyjęcie robimy przygotowania? Wszystkie odrazu skierowałyście spojrzenia na ten z zieleni napis, umieszczony nad drzwiami naszej klasy, a chociaż czytać nie umiecie to nawet najmniejsze dziecko z pośród was wie, że jest tam napisane: „Witaj gościu”. Bo w polskiej ochronie gość zawsze jest witany mile i serdecznie. Nieraz i na słomiankach u progu drzwi widziałam też ze słomy zrobiony napis: „Bywaj gościu”! A jak się zachowujemy w ochronie i w domu kiedy mamy gości? To wiedzą nawet malutkie dzieci, nieprawdaż? Zachowujemy się cichutko i grzecznie, żeby im zrobić przyjemność i okazać szacunek a także zachęcić do ponownych odwiedzin. Spełniamy wszelkie życzenia naszych gości, staramy się odgadnąć ich myśli, ustępujemy we wszystkim pierwszeństwa, częstujemy, zapraszamy, są jakby królami

w naszym domu. Cobyś zrobił Tadiusz, gdybym do ciebie przyszła w gościnę? A Mania? A jakby mnie przyjął Stach? O, widzę że dobrze zrobiłam, zapraszając do nas tę znajomą panią, bo umiecie być gościnne. Może znacie jakie przysłowia o gościach. Ja bardzo lubię to przysłowie: „Gość w dom — Bóg w dom!” ale czy rozumiecie co ono znaczy? Powiem wam, że przedewszystkiem jest to prawdziwe polskie przysłowie, bo nie posiada go żaden inny naród. I co też może świadczyć o nas takie przysłowie? Naród polski znany jest w całym świecie ze swej gościnności. Prawda obecnie mieszkania mamy ciasne, nieraz niema gdzie pomieścić gości. Ale przysłowie powiada, że: „W gościnnym domu rozsuwają się ściany? A dlaczego? Naturalnie, że mur się nie rozsunie, ale znaczy to że w gościnnym domu polskim zawsze chętnie się dzielimy z gościem naszym posiłkiem bo przecież: „Gość w dom — Bóg w dom”.

Lucyna Molendzińska-Wernerowa.

* * *

A witaj gościu,
Witaj pożądanym!
Kłaniają się tobie
Te bieluchne ściany.

Kłaniają się tobie
Te ławy i stoły,
I ten wielki komin
I ogień wesoly.

(M. Konopnicka).



Gra w „Jednego”.

Wszystkie dzieci siedzą na krzesłkach, albo stoją na oznaczonych miejscach. Poza nimi jedno z dzieci, nie posiadające miejsca stoi w pobliżu w pewnej chwili zbliża się ono do któregoś z kolegów i, stojąc przed nim w milczeniu, podnosi jeden palec w górę. Wyzwany, w ten sposób ko-

lega winien natychmiast nazwać jakiś przedmiot pojedynczy, znajdujący się w klasie albo jakiś jeden szczegół swego ubrania, względnie pojedynczą część ciała. Jeżeli nazwie coś co znajduje się w większej liczbie — przegrywa i pozostaje bez miejsca.



Ćwiczenie rachunkowe.

A. Liczba w postaci obrazków.

Należy mieć podłużne pudełko podzielone kartonikami na przegródki, w braku większego można mieć kilka mniejszych pudełek np. od papierosów.

Do każdej przedziałki wychowawczynie kładzie pewną ilość — 2, 3, 4, 5, drobnych przedmiotów: kasztany, żółędzie, guziki, kamyki i t. p.

Dziecko dostaje takie pudełko z przedziałkami i jednocześnie kartoniki, na których są namalowane przedmioty, które stanowiły zawartość pudełka np. żółędzie. Kartoniki są przypięte do przykrywki otwartego pudełka, ilość ich odpowiada ilości przegródek. Powinno ono dobrze przyjrzeć się kartonikom i włożyć do przedziałki, tyle np. żółędzi, ile jest ich na kartoniku.

Ćwiczenie to jest przeznaczone dla jednego dziecka lecz może być zastosowane również do całej klasy.

Dzieci dostają pojedyncze pudełka,

w których będą przedmioty w rozmaitej ilości. Wychowawczynie pokazuje kartonik — dziecko, które ma w pudełku tę samą ilość przedmiotów, jaką widzi na kartoniku — przynosi je wychowawczynie.

Może być i odwrotnie:

Dzieci dostają kartoniki — wychowawczynie pokazuje pewną ilość przedmiotów — a ten, kto ma kartonik odpowiadający tej liczbie podaje go kierownicze.

B. Liczba wyrażona w postaci obrazków — którym towarzyszy cyfra.

Dzieci dostają te same pudełka. Tym razem kartoniki rozdane mają oprócz wizerunków przedmiotów, cyfrę im odpowiadającą (musi być duża i wyraźna). Dziecko wkłada kartonik do przedziałki z zawartością równą liczbie przedmiotów na obrazku, np. cztery żółędzie i 4 — cyfra.

C. Liczba jest wyrażona w cyfrze.

Te same pudełka i te same ćwiczenia z tą jedynie różnicą, że na kartonikach są tylko same cyfry.

D. Dla dzieci bardz. zaawansowanych.

Kartoniki są czyste i dziecko pisze ołówkiem cyfrę, która odpowiada liczbie przedmiotów (zołędzi) zawartych w przedziałce.

Ćwiczenie zmysłów.

Węchu.

Dwie buteleczki płynu jednego koloru — spiritus i amonjak (rozcieńczony), niech dziecko nauczy się rozróżniać płyny, posługując się węchem.

Dotyku.

Wszystkie dzieci z wyjątkiem jednego stają w kole, a każde dostaje

jakiś przedmiot do ręki; piłkę, kulę, obręcz, wstążkę, papier i t. p.

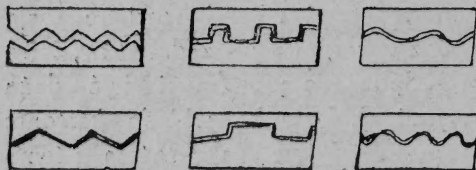
Stojący w środku, mając opaskę na oczach, powinien podejść do któregoś z dzieci i, posługując się jedynie dotykiem, zgadnąć, co ono trzyma w ręku. Jeśli zgadnie, staje na jego miejscu i oddaje mu opaskę, w przeciwnym razie idzie dalej.

Ćwiczenie wzrokowe.

I. Wybrać kilka małych deseczek drewnianych (może być dychta) i narysować na jednej linję łamaną, na drugiej zygzakowatą, na trzeciej krzywą i t. p.

Przepiłować każdą deseczkę podług narysowanej linji cienką piłką lub bżegi; deseczka rozpadnie się na dwie części.

Dziecko będzie musiało wybrać z pomiędzy kilku cząstek dwie, należące do tej samej deseczki.



II. Wychowawczynie rodzaje dzieciom po patyczku (jeżeli dzieci są w mieście, na wsi mogą posługiwać się suchymi gałązkami choiny). Patyczki są trzech długości. Dzieci tworzą koło. Jedno dziecko wychodzi na środek i wymienia jaką chciałoby mieć ułożoną figurę z patyczków np. kwadrat i kładzie swój patyczek, czy gałązkę na ziemi. Troje dzieci, kt. mają patyczki takiej samej długości, dopełnia kwadrat. Wychodzi dziecko następne, mające patyczek innej wielkości, wymienia np. że chce ułożyć daszek, okno, domek, ławkę i t.d. i znów występują dzieci, kt. mają odpowiednie patyczki i układają obrany przedmiot it.d.

Każda pomyłka (dobranie nieodpowiedniego patyczka) daje się łatwo spostrzec.

Ćwiczenie zręczności.

Trzeba się zaopatrzyć w trzy kółka, które łatwo zrobić z gałązek wierzby lub z wikliny. Pierwsze kółko ma 45 cm. średnicy, drugie 35 i trzecie 25. Kółka przymocujemy do dużego kija przy pomocy rafji lub drutu tak, by były zawieszony w odległości metra jedno od drugiego. Koniec kija należy położyć na dwóch podpórkach bądź na dwóch stołach — jeśli dzieci są starsze, bądź też na dwóch krzesłach jeśli są mniejsze.

Każde dziecko dostaje piłkę i ko-

lejno przerzuca przez środek dużego koła, potem znowu rozpoczyna się kolejne przerzucanie przez średnie i następnie przez najmniejsze.

Ten kto za każdym razem przerzucił piłkę przez środek kółka — wygrywa.

Odmiana —

Każde dziecko dostaje 3 piłki i przerzuca przez 3 kółeczka.

Należy uważać by kółeczka nie wisiały b. wysoko.



Zagadka dla starszych.

Głowę mam kulistą, twarz żółtą. Wychodzę tylko wtedy, gdy słońce zajdzie, jestem bardzo ciekawy i lubię zaglądać do mieszkań, czy dzieci są grzeczne, czy śpią spokojnie, gdy nie są grzeczne — umiem rogi pokazać.

Zgadnij?

Zagadki dla małych dzieci.

— Przynoszę listy wszystkim mieszkańcom — kim jestem? (listonoszem).

— Mamusia przyniosła z miasta karmelki — a córeczka woła, proszę mamusiu, dać mi dużo! jeszcze, jeszcze. Nie znam tej dziewczynki, ale jak nazywamy takie dzieci? — łakome.

— Chłopczyk wszedł do sklepu, przywitał się, kupił pudełko zapalek, powiedział „dziękuję pani”, pożegnał się i wyszedł. Był to chłopczyk... grzeczny.

— Dziewczynka szła ulicą, a przed nią kobieta niosła szczapy. Wtem dwa kawałki drzewa spadły na ziemię. Dziewczynka prędko podniosła, i podała kobiecie. Jak ją nazwiemy? usługną.

Kwiaty z bibułki do przyozdobienia palmy na niedzielę palmową.

Powój.

Kwadrat bibułki — 13 cm. składamy wzdłuż przekątnej — otrzymamy trójkąt. Ów trójkąt składamy 3 razy, potem karbujemy. Po skarbowaniu obcinamy rogi i wywijamy nieco brzegi kielicha. Pręciki robimy z pasków bibułki zielonej, którą mocno skręcamy w palcach i zakładamy na drucik. Teraz drucik przewlekamy przez środek kielicha i owijamy zieloną bibułką.

Chcąc zamalować brzegi kielicha, należy zmoczyć ponsową bibułkę i lekko oprowadzić brzeg powoju.

Stokrotka.

Z białej bibułki wycinamy kółeczka wielkości dwudziestogroszówki i nacinamy drobniutko wkoło. Robimy małą kuleczkę z żółtej bibuły, okręcamy drucikiem i przesuwamy go przez środek kwiatka, owijając bibułką dru-



cik. Brzegi stokrotki pomalować ponsową bibułką.

Chcąc, by kwiatek mocniej siętrzymał, można z pod spodu przylepić kółeczko z zielonej bibułki, przesuwając przez drucik.

Kwiatki te, pomieszane z barwinkiem, mogą bardzo ładnie ozdobić palmkę.

Mak.

Wycinamy kwadrat 14 cm, karbujemy podobnie, jak powój, obcinamy rogi i lekko rozciągamy, by nadać

kształt kielicha. Kawałek waty owijamy zieloną bibułką i okręcamy drucikiem — otrzymamy makóweczkę. Pasek czarnej bibułki nacinamy z jednej strony i okręcamy dokoła zielonej makówki. Drucik z makówką należy

przewlec przez skarbowany kielich i owijać bibułką zieloną.

Zręczniejsze dzieci mogą ponacić liście, zrobić pąki i przymocować drutem do kwiatu maku.

K. Jurkowska.



Z e ś w i a t a.

SZWECJA.

Opieka nad dzieckiem.

Opieka nad dzieckiem przybrała ostatnio w Szwecji takie rozmiary, że stała się „przemysłem państwowym”; mało jest obecnie organizacyj opieki, któreby nie otrzymywały subwencji bądź od Państwa, bądź od władz samorządowych.

Opieka obejmuje dzieci w różnym wieku. Istnieją więc przytulki dla noworodków i ich matek, dokąd mogą udawać się wprost ze szpitala i przebywać tam w ciągu roku; celem tych instytucyj jest zachęcanie matek nieślubnych do karmienia niemowląt własną piersią i otaczania ich osobistą opieką. Podczas takiego rocznego pobytu, matki uczą się szycia i gospodarstwa domowego. W r. 1917 uchwalono ustawę na mocy której oboje rodzice obowiązani są utrzymywać dziecko, czego rezultatem jest to, że ojciec łoży pieniądze na dziecko do lat 16. Specjalni opiekunowie czuwają nad tem, ażeby prawo to było wykonywane oraz służą pomocą matkom i dzieciom.

We wszystkich częściach Szwecji znajdują się żłobkiienne, ogródki

dziecięce oraz przemysłowe szkoły wieczorne. Zorganizowano kluby i czytelnie dla starszych chłopców i dziewcząt, ażeby odciągnąć ich od biegania „dziko” po ulicach; dla młodzieży starszej istnieją szkoły zawodowe. Kilka organizacyj zajmuje się specjalnie wyszukiwaniem odpowiednich „domów rodzinnych”, w których umieszcza się sieroty oraz dzieci, których rodzice nie dają im odpowiedniej opieki. Ustawa z r. 1922 o inspekcji takich domów rodzinnych trwa nadal w swej mocy.

Pierwszą instytucją w Szwecji, poświęconą opiece na dzieckiem, był Przytułek dla Sierot w Sztokholmie. Założony został w r. 1634 i egzystuje dotychczas. W r. 1850 studenci medycyny zostali upoważnieni do odbywania tu praktyki pod nadzorem profesorów i pedjatrów. Przedtem studenci mieli niewiele sposobności do badania chorób dziecięcych. Jako rezultat ustawodawstwa obejmującego opiekę nad dziećmi, zakład ten stopniowo został przekształcony na szpital dziecięcy.

Lato w Szwecji bywa bardzo krótkie, a wszystkie dzieci miejskie potrzebują słońca i powietrza podczas wakacji. W tym celu biedne dzieci sztokholmskie wysyłane są przez różne organizacje dobroczynne nad morze lub w góry. Między wysepkami, położonymi na północ od Sztokholmu, jedna nosi nazwę „Wyspy dziecięcej”, gdyż dwa tysiące dzieci spędza tam wakacje. Mieszkają one w oddzielnych domkach, z których każdy pozostaje pod opieką nauczyciela lub pielęgniarki. Ostatnio na wysepce tej zbudowano schronisko dla dzieci w wieku przedszkolnym, oraz mały szpitalik (specjalnie na potrzeby dzieci,

przebywających na wyspie), pozostający pod kierunkiem jednego lekarza i kilku pielęgniarek. Fundusze na każdy przyszedłszy sezon letni zbiera się już jesienią, przy pomocy specjalnie na ten cel urządzonej loterii.

Na terenie całej Szwecji, rozrzucone są specjalne instytucje, najczęściej, znajdujące się pod kierunkiem wykwalifikowanych pielęgniarek, w których dzieci słabowite umieszczane są dla nabrania sił po chorobie. Okres rekonwalescencji, uważany jest za bardzo ważny, zwłaszcza u dzieci biednych, które w domu nie mają odpowiednich warunków, ażeby przyjść do zdrowia.



Bibliografia.

Marja Dynowska. „*W Świętojańską noc*”. Baśń dramatyczna w pięciu odsłonach — str. 28, cena .

Zły czar. Bajka udratyzowana w 5 odsłonach. Teatryk dla dzieci i młodzieży, str. 28. Wyd. Arcta, Warszawa.

Znana autorka wierszyków dla dzieci napisała wierszem łatwym i ładnym komedijki, które z powodzeniem zagrać mogą dzieci szkolne dla dzieci przedszkola. Pierwszą powiastkę grać można na wolnym powietrzu.

Dyakowski. „*Nasze ptaki wędrownie*”, str. 47. Wyd. Arcta.

Autor w formie popularnej umieścił w małej broszurce opowiadanie o wędrownych ptakach, o ciągach wiosennych i jesiennych naszych ptaków.

Książeczka jest ilustrowana wizerunkami omawianych ptaków.

Biegański I. *Ogródek lekarski przy szkole*, str. 40. Wyd. Arcta.

Broszura ma na celu udzielenie wskazówek nauczycielom i wychowawcom, jak mają zapoznać dzieci z roślinami lekarskimi, które z nich i jak należy hodować.

Białynia E. „*Opowiadania historyczne*”. Wyd. Arcta.

Treść książki stanowią rozdziały: Włościanie za Kościuszki. Legiony i wojska polskie. Powstanie listopadowe. Opowiadania przeznaczone są dla młodzieży i dorosłych i mogą dać bogaty materiał do odczytów na zebraniach rodzicielskich w przedszkolu.

Jean Fabre. *Z życia owadów*. Tłumaczenie Bohuszówny i Górskiej.

Jest to pierwszy tom wielkiego dzieła uczonego przyrodnika, wyd. Książnicy, który w barwnych opisach odsłania nam tajemnice z życia owadów. Tom niniejszy zawiera opisy głównie tęgo-pokrywych owadów. Cena 4 zł. 80 gr.

Dr. Koczyński i Dr. Haberkantówna. „*Pogadanki higieniczne*”.

Niewielka książeczka zawiera kilka tematów do pogadań higienicznych. Jakkolwiek dziełko to przeznaczone jest dla pierwszych klas szkoły powszechnej, to jednak — wychowawczyni będzie mogła czerpać z niego materiały tak dla dzieci, jak też i dla starszych na zebraniach rodzicielskich.

Kierski. *Podręczna encyklopedia pedagogiczna*. Wyd. Książnicy. Wyszedł pierwszy tom od A — M. Cena 12 złot.

Ks. Gralewski: „*Pan Jezus w duszy dziecka*”, cz. I, wyd. Książnicy.

Jest to zbiór pogadań z dziećmi napisany żywo i popularnie językiem prostym, z którego wychowawczyni może zaczerpnąć materiały do pogadań religijnych. Cena 1 r. 25.

Vamba. *Cesarz mrówek* — przełożyła H. Grotowska, wyd. Książnicy.

Troje dzieci, nie chcąc pracować marzą o przemianie w zwierzęta. Marzenia ich ziściły się. Chłopiec zostaje mrówką-robotnicą, a dziewczynka — liszką. Przygoda Janka-mrówki stanowi fabułę powieści. Przy tej sposobności czytelnik dowiaduje się wielu ciekawych szczegółów z życia owadów, a głównie mrówek. Autor przytem nadał swej powieści dużo życia i humoru. Książka może być bardzo pożyteczna dla każdej wychowawczyni. Cena 4 zł. 50 gr.

—o—

Ostatni, 12-ty Nr. „*Bluszczu*”, zdobny w piękną, kolorową okładkę, pomysłu znanego artysty-grafika, E. Bartłomiejczyka, zawiera jak zwykle treść bogatą i zajmującą. W dziale społecznym znajdujemy szereg aktualnych artykułów: C. Walewskiej „O szkolnictwie zawodowym”, H. Pawłowi-czówny „O przysposobieniu kobiet do obrony kraju” i t. d. Również bardzo ciekawy artykuł o reformie gospodarstwa kobiecego, ściśle rozplanowany budżet miesięczny przeciętnej urzędniczki.

PORADNIA KORESONDENCYJNA.

(P. ochroniarce).

Czem zastąpić rozłupany groch do układania, który jest za drobny i przytem często dzieci biorą go do ust.

* * *

Jedna z kierowniczek Przedszkola użyła zamiast grochu foremek (drewnianych) do guzików, które następnie ufarbowała. Foremki są tanie. Gros (t. j. 144 szt.) kosztuje 60 groszy w hurtowym składzie.



Jolysko J. i Giszgorska M. Metody i zakres nauczania powszechnego w Belgii. Tom I. Książka, prócz rysu historycznego zawiera: organizację szkolnictwa, ogólny dalszego, szkoły początkowe wyższe i seminarja nauczycielskie. Zaznajomienie się ze szkolnictwem kraju o tak wysublimowanej kulturze, jak Belgja, w niejednym może ułatwić rozwiązanie problemu naszego szkolictwa.

Giszgorska A. i Weryho M. Metoda wychowania przedszkolnego. Podrecznik dla wychowawców.

Jest to jedna z naszej literatury metodyka wychowania przedszkolnego. Omawia twierdzenia podstawowe i metodę Froebela, xchodzące epoki potrochłowskiej na polu wychowania przedszkolnego — aż do najnowszych wypracowanych pomysłów. Podaje metodykę rysunków, kształcenie zmysłów według Montessori. Prócz podstaw teoretycznych nauczyciel znajdzie w książce szczegółowy opis zabaw, ćwiczeń i prac w ochronie wraz z doświadczeniami i jak organizować prace w poszczególnych wypadkach.

KSIĄŻKI DLA DZIECI DO LAT 7-let.

- 4 —
- 3.00 — Buyno-Arcłowa M. Czytajmy sami! Zbiór powiastek. Dużym dzieckiem z rys. w opr.
- 2.50 — Gospodarstwo Janka. Parawanik.
- 2.50 — Koniopinka M. Przygody Janka Wędrowniczka. Wydanie nowe.
- 2.50 — z rysunkami A. Gawlińskiego. Wyd. III.
- 2.50 — Poezje dla dzieci. Tom I, dla dzieci do lat 8, w opr.
- 2.50 — Przygody szkolne Pimpusia Szabelko. Z rysunk. B. Nowakowskiego
- 1.80 — Małe mniszki. Księżeczka obratkowa z wierszykami K. Wołyńskiej
- 4.50 — Morzkowska A. Babcie dobrze! 8 powiastek, w opr.
- 2.70 — Orzeł Świątek dziecięcy. Wybór wierszyków. Wydanie II, w opr.
- 2.70 — Ostrowska-Szelburg E. A... a... kotki dwa. Wierszyki. Z rys. W. Szymbajera, w opr.
- 2.50 — Parzyńska A. W Wołoszowej jabłce. Wierszyki z rycinami. Wydanie II, w opr.
- 80 — — Uczesna historia o Fipciu. Z rys. St. Bobińskiego
- 11 — Rogoszduna Z. Klitusz bajduś. Gadki, piosenki i zabawy dziecięce, ce związane z ust ludu i wspomnień dzieciństwa. Z Barwn. rys. A. Gramatyka-Ostrowska z muzyką St. Colonna-Walewskiego. W ozd. oprawie
- 2.50 — Słowacki A. O Janku co pisał szyl buty. Bajka. Z rys. A. Gasińskiego, w opr.
- 2.00 — Wycieczka do lasu. Parawanik
- 80 — Zwierzeta w obratkach i wierszykach. H. Bojarskiej

WYDAWNICTWA M. ARCTA W WARSZAWIE

Joteyko J. i Grzegorzewska M. Metody i zakres nauczania powszechnego w Belgji. Tom I. 1.70

Książka prócz rysu historycznego zawiera: organizację szkolnictwa, ogródki dziecięce, szkoły początkowe wyższe i seminarja nauczycielskie. Zaznajomienie się ze szkolnictwem kraju o tak wysokiej kulturze, jak Belgja, w niejednym może ułatwić rozwiązanie problemów naszego szkolnictwa.

Strzemieska J. i Weryho M. Metoda wychowania przedszkolnego. Podręcznik dla wychowawców. 2.60

Jest to jedyna w naszej literaturze metodyka wychowania przedszkolnego. Omawia: twierdzenia podstawowe i metodę Froebela, zdobycze epoki pofroeblońskiej na polu wychowania przedszkolnego — aż do najnowszych wypróbowanych pomysłów. Podaje: metodykę rysunków, kształcenie zmysłów według Montessori. Prócz podstaw teoretycznych nauczyciel znajdzie w książce szczegółowy opis zabaw, ćwiczeń i prac w ochronie wraz z dokładnymi wskazówkami, jak organizować pracę w poszczególnych wypadkach.

KSIAŻKI DLA DZIECI DO LAT 7-miu.

Buyno-Arctowa M. Czytajmy sami! Zbiór powiastek. Dużym drukiem, z rys., w opr. 4.—

Gospodarstwo Janka. Parawanik 3.60

Konopnicka M. Przygody Janka Wędrowniczka. Wydanie nowe, z rysunkami A. Gawińskiego. Wyd. III 2.50

— Poezje dla dzieci. Tom I, dla dzieci do lat 8, w opr. 2.50

— Przygody szkolne Pimpusia Sadełko. Z rysunk. B. Nowakowskiego 2.70

Małe mamusie. Książeczka obrakowa z wierszykami K. Wołyńskiej 1.80

Morzkowska A. Bądźcie dobrmi. 8 powiastek, w opr. 4.50

Or-Ot. Świątek dziecięcy. Wybór wierszyków. Wydanie II, w opr. 2.70

Ostrowska-Szelburg E. A... a... kotki dwa. Wierszyki. Z ryc. Wł. Szyndlera, w opr. 7.50

Porazińska J. W Wojtusiowej izbie. Wierszyki z rycinami. Wydanie II, w opr. 3.50

— Ucieszna historyjka o Fipciu. Z rys. St. Bobińskiego —.80

Rogoszówna Z. Klituś bajduś. Gadki, piosenki i zabawy dziecięce, spisane z ust ludu i wspomnień dzieciństwa. Z Barwn. rys. A. Gramatyka-Ostrowska, z muzyką St. Colonna-Walewskiego. W ozd. oprawie 11.—

Słowacki J. O Janku co psom szyl buty. Bajka. Z rys. A. Gawińskiego, w opr. 2.50

Wycieczka do lasu. Parawanik 3.60

Zwierzęta w obrazkach i wierszykach. H. Bojarskiej —.80